Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P.K.O. Nr. 140.011.

60M

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie mk 1200, z odnoszeniem do domu mk 1300, zamiejscowa mk 1300, zagranicą mk 1.600.

BEZPARTYJNY DZIENNIK ILUSTROWANY

Nr. 242. — Rok V. Kraków, wtorek 5 września 1922 r. Red. naczelny KRZYWY ANTONI

Pokój kawalerski w psiej budzie.



Nędza mieszkaniowa z dnia na dzień rośnie w zastraszający sposób, gdyż ludności po miastach przybywa coraz więcej, a kamienicznicy nie kwapią się z budową nowych domów. Oczywiście, że dla bogaczy mieszkanie zawsze się znajdzie, jest to kwestya jedynie paru milioników „odstępnego“. Natomiast głodująca inteligencya skazana jest na mieszkanie w takich przewiewnych ubikacyach, jak salony pod mostami, sypialnie na ławkach plantacyjnych lub nawet — w psiej budce. Wypadek tego rodzaju zdarzył się niedawno w jednem z miast niemieckich. Scenę te przedstawia nasza rycina. Pewien bezdomny proletaryusz okupował psią budkę i wytknąwszy dla większego bezpieczeństwa kij, z niepokojem patrzy, czy prawowity właściciel tego „mieszkania“, kundel, nie przyjdzie go „delożować“ bez pozwu, za pomocą zębów.

Blok stronnictw żydowskich rozbity!

Ludowcy żydowscy pokrzywdzeni. — Poufny okólnik Centralnego urzędu dla spraw żydowskich. — Jakie są plany bloku mniejszości narodowych w Polsce na przyszłość. — Poufne konferencye bloku żydowskiego z ministrem spraw wewnętrznych.

(Telefonem od własnego korespondenta).

Warszawa, we wrześniu.

Blok stronnictw żydowskich został rozbity z powodu postawy ludowców żydowskich, którzy zażądali dla siebie 25 proc. z ogólnej liczby mandatów żydowskich jakie padną na blok. Stronnictwa żydowskie ofiarowały ludowcom tylko 15 proc. mandatów, na co ci nie zgodzili się. W tej chwili należą wiec do bloku stronnictw żydowskich tylko **syoniści, związek ortodoksów i związek kupców żydowskich**.

„Gazeta Warszawska“ ogłasza dziś wyjątki z **poufnego okólnika** wydanego przez **Centralny urząd dla spraw żydowskich** istniejący w Warszawie. Okólnik ten jest podpisany przez posłów Gruenbauma i Farbsteina.

Dowodzi on, że **syoniści grają w bloku pierwsze skrzypce**. Znajduje się tam między innemi także oświadczenie: :

„Gdy nam się uda wprowadzić do sejmu większą liczbę przedstawicieli mniejszości narodowych i żydów, to nasza walka parlamentarna w Polsce przybierze zupełnie nowe formy i **żaden rząd polski nie będzie mógł utrzymać się przy władzy wbrew mniejszościom narodowym oraz wbrew ich interesom.**

Ten sam okólnik powiada następnie, że **blok mniejszości narodowych zgodził się na utworzenie odrębnego, solidarnego klubu żydowskiego w sejmie**, i wyraża nadzieję, że uda się stworzyć **Zjednoczoną Radę Narodową** z udziałem wszystkich bez wyjątku partyj żydowskich.

W dalszym ciągu okólnika znajdują się **ciekawe rewelacye** na temat jakichś rokowań odbywających się w tej chwili między żydowskimi stronnictwami i ministrem spraw wewnętrznych. Z informacyj tam znajdujących się można wywnioskować, że chodzi o to, kogo można na kresach wschodnich wpisywać na listy wyborcze. Jak wiadomo na kresach są takie stosunki, że wiele osób nie posiada praw obywatelstwa polskiego mimo iż są one tam urodzone i wychowane. Otóż zdaje się chodzi o zaopatrzenie takich osób w metryki i świadectwa władz, ażeby je dopuścić do wyborów. Między innemi miałyby prawo wyborcze osoby posiadające dokumenty **rosyjskie**.

Węgry wejdą do Ligi Narodów.

POD WARUNKIEM NIE WPROWADZENIA NA TRON HABSBURGÓW.

Paryż. (AW) Wedle doniesień „Tempsa“ z Genui. przyjęcie Węgier do Ligi Narodów nie natrafi na trudności nawet ze strony Małej Ententy, zaś prasa francuska odnosi się nawet z pewną sympatya dla tej sprawy. Jako jedyny warunek ma być wykluczenie możliwości wprowadzenia na tron węgierski członka rodziny Habsburgów.

Niemcy protestują, z powodu odmowy moratoryum.

Berlin. (tel. wł.) Rząd niemiecki polecił swemu przedstawicielowi w Paryżu wnieść umotywowany protest przeciw odmowie moratoryum przez uchwałę komisyi reparacyjnej z 31 sierpnia.

Dalsze aresztowania spiskowców ukraińskich.

Lwów. (tel. wł.) W związku ze śledztwem prowadzonem przeciw spiskowcom bojówki ukraińskiej, pracującej pod pokrywką skautowskiej organizacyi „Piastun“, przeprowadzono rewizye w Towarzystwie „Wola“, oraz w mieszkaniu dwóch znanych działaczy. Wczoraj przeprowadzono również rewizye w katedrze świętojurskiej. — Władze policyjne **aresztowały dwóch ukraińskich akademików**, należących do tajnej organizacyi antypaństwowej.

Pobory dla nauczycieli powracających z niewoli.

Warszawa (PAT) Jak się dowiaduje „Przegląd Wieczorny“, minister skarbu nie podnosi zarzutów przeciw wypłaceniu nauczycielom szkół powszechnych w Małopolsce, którzy dostawszy się do niewoli rosyjskiej w czasie wojny, powracają do kraju jako repatryanci — **zaległych poborów za czas od 1 września 1914** z tym warunkiem, że przy wypłacaniu tych poborów, otrzymane na rachunek poborów kwoty pieniężne będą potrącone.

W związku z tem ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego poleciło organom podległym sporządzić niezwłocznie **wykazy** osób, którym należą się zaległe pobory na podstawie aktów służbowych. Wykazy takie winny być sporządzone dla każdego nauczyciela oddzielnie i muszą obejmować również wszelkie pobory i dodatki drożyźniane, zapomogi i dodatki nadzwyczajne, świąteczne, zimowe itd.

Konflikt gminy lwowskiej z pracownikami zażegnany

Lwów. (tel. wł.) Toczące się od kilku dni pertraktacye w sprawie udzielenia przez gminę miasta Lwowa znacznych podwyżek pracownikom miejskim, zakończyły się kompromisem. — Gmina zobowiązała się: 1) wypłacić 50 procent podwyżki płac lipcowych za sierpień i 70 proc. za wrzesień; 2) przydzielić do stopnia tych płac pracowników straży pożarnej i wypłacić im od 1 maja do 1 sierpnia dodatek do płac w wysokości 25 procent; 3) przeprowadzić na Radzie miejskiej uchwałę w sprawie tymczasowych przepisów emerytalnych.

Pracownicy warunki te przyjęli, wobec tego sprawa strajku została zlikwodawaną.

——oOo——

Pokłosie przedwyborcze.

Urzędnicy wobec wyborów.

Ciężkie położenie materyalne urzędników państwowych skłoniło ich do tworzenia Związków, których celem jest poprawa bytu całego stanu urzędniczego. Zrozumiałem jest, że tam, gdzie idzie o chleb codzienny, poglądy partyjne musiały zejść na plan drugi. Kwestya urzędnicza stała się jednak z czasem pod wpływem rządów lewicowych, bagatelizujących sobie urzędników jako nie wiele znaczący odsetek wyborców — jedną z pierwszorzędnych kwestyj społecznych. Stała się, krótko mówiąc — klęską społeczną. Nic więc dziwnego, że stronnictwa umiarkowane, dla których interes państwa zawsze więcej znaczył, niż interes klasowy, przez cały okres trwania Sejmu Ustawodawczego broniły sprawy urzędniczej jako sprawy ogólnopaństwowej i w dalszym ciągu w swym programie społecznym stawiają tą kwestyę na naczelnem miejscu. Co więcej! Rozumiejąc doniosłość uczestniczenia w przyszłym Sejmie polskim fachowców, wprowadziły zarówno na listę swą wyborczą do senatu jak i do sejmu wielu urzędników państwowych od rang najniższych aż do najwyższych, tak, aby interesy warstwy urzędniczej mogły być należycie reprezentowane.

Niestety — okazuje się, że z powodu niskiego stopnia uspołecznienia i **wielkiej ambicyi jednostek** istnieje zamiar w poszczególnych miastach i miasteczkach nawet tworzenia osobnych list wyborczych urzędniczych.

Postępowanie takie, które niewątpliwie przyczynia się tylko do osłabienia list zblokowanych stronnictw jest najfatalniejsze w następstwach. Raz dlatego, że **urzędnicy sami nie są w możności przeprowadzić własnego kandydata**, następnie, że skutkiem łatwo przewidzianego niepowodzenia nie mogą przyczynić się do podniesienia moralnego nastroju ogółu.

A wreszcie! Osłabiając listę stronnictw popierających sprawę urzędniczą, przyczyniają się do zwycięstwa wrogich kandydatur.

Te parę słów oddajemy dziś zatem pod rozwagę umiarkowanych i **niesamolubnych jednostek**, wierząc, że jak dotąd, tak i przy nadchodzących wyborach zwycięży zdrowy instynkt narodowy i społeczny polskiego stanu urzędniczego.

Korfanty staje na czele wszystkich list wyborczych Górnego Śląska.

Katowice. (tel. wł.) Organizacye polskie tworzące blok narodowy przy wyborach do Sejmu śląskiego oraz do Sejmu warszawskiego i Senatu mają się dziś zebrać dla ostatecznego ustalenia kandydatów. **Na czele wszystkich stać będzie Korfanty,** pozatem duże szanse mają: b. konsul Kowalczyk, ks. Brzózka z Cieszyńskiego i dr Kazimierz Rekowski. Z polskiej strony współzawodniczyć będą trzy listy wyborcze: **bloku narodowego, enpeeru i pepesu.** Spodziewać się należy również listy komunistów, którzy podpadają pod wspólny sztandar komunistycznej partyi Górnego Śląska.

Robotnicy warszawscy idą z blokiem narodowym.

Warszawa. (tel. wł.) **Koło polityczne zrzeszeń robotniczych w Warszawie uchwaliło** przy wyborach do Sejmu i Senatu **połączyć się** w akcyi wyborczej z **chrześć. związkiem jedności narodowej.**

Komuniści w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, komuniści postawią w Krakowie własną listę. Podobno kandydatem będzie **dr. Drobner**. Oczywiście nie ma on najmniejszych szans

Komuniści gotują się do wyborów.

Warszawa (PAT). „Gazeta Warszawska" pisze: Komuniści przystępują do akcyi wyborczej pod nazwą: „Centralny komitet związku proletaryatu miast i wsi", na czele którego stoi poseł Łańcucki.

Przygotowania PPS. we wsch. Małopolsce.

„Dziennik Ludowy" podaje, że komitet obwodowy P. P. S. we Lwowie zwołał na niedzielę dn. 10 bm. na godz. 10-tą rano konferencyę delegatów całego obwodu wschodnio-małopolskiego. Wezwano wszystkie organizacye partyjne, by wysłały niezwłocznie swoich delegatów.

Przygotowania przedwyborcze w Wilnie

31 sierpnia otwarto w Wilnie obrady zjazdu komendantów powiatowych policyi w sprawach bezpieczeństwa publicznego i zebrań w okresie wyborczym. Zjazd otworzył delegat rządu p. Roman.

Zjazd pow. białoruskich bezpartyjnych komitetów.

Warszawa (PAT). Dnia 3 b. m. odbędzie się w Baranowiczach zjazd przedstawicieli t. zw. powiatowych białoruskich bezpartyjnych komitetów, celem dokonania wyboru okręgowego białoruskiego komitetu wyborczego na okręg nowogrodzki. Zjazd ustali także swoje stanowisko w stosunku do bloku mniejszości narodowych, wobec którego dotąd komitety zajmowały stanowisko neutralne.

„Wyzwolenie" w trosce o Jasną Górę

Częstochowa. (Tel. wł.) Na powiatowym zjeździe delegatów „Wyzwolenia", zażądano od powiatowego zarządu tej partyi, aby wystarała się u starosty **zabronienia urządzenia wieców przedwyborczych pod Jasną Górą,** które wywołaćby mogły gorszące zajścia na tem świętem miejscu. Troska „Wyzwolenia" o klasztor jasnogórski jest wzruszającą.

D. U. P. A. stawia w Małopolsce własnych kandydatów.

Wczoraj odbył się w Krakowie zjazd mężów zaufania (burmistrzów) Unii Narodowo Państwowej z zachodniej Małopolski. Przez cały dzień trwały obrady. Uchwalono powołać do życia główny komitet wyborczy dla zachodniej Małopolski. Postanowiono we wszystkich okręgach zachodniej Małopolski **postawić własnych kandydatów** dla osiągnięcia zwycięstwa przy wyborach, uchwalono wejść w porozumienie z innemi grupami politycznemi.

Cudowne uzdrowienie na Jasnej Górze

W ub. czwartek na Jasnej Górze zapanowało wśród rzesz pątniczych niezmierne ożywienie, bowiem lotem błyskawicy rozeszła się wieść o **cudzie przejrzenia niewidomego od urodzenia** trzechletniego dziecięcia.

Celem sprawdzenia tej niezwykłej wieści współpracownik „Gońca Częstochowskiego" zasięgnął od przeora klasztoru O. Piotra Markiewicza informacyi, które w zupełności potwierdzają krążące o cudzie pogłoski.

Fakt cudownego uzdrowienia ślepego od urodzenia dziecka, będącego wraz z matką w pielgrzymce kieleckiej nastąpił w kaplicy pod czas modłów, zanoszonych przed Cudownym Wizerunkiem Matki Boskiej na intencyę nieszczęśliwego dziecięcia.

Po cudownem odzyskaniu wzroku dziecko radosnym okrzykiem: „Mamusiu ja już widzę!" oznajmiło otoczeniu radosną nowinę. Wśród pątników będących podówczas w kaplicy, zapanowało nadzwyczajne podniesienie uczuć religijnych. Rozległy się tłumne wybuchy płaczu i modlitewnych westchnień.

O zdarzeniu cudownego uzdrowienia niewidomego dziecka sporządzony będzie oficyalny akt przez ks. proboszcza prowadzącego pielgrzymkę. Akt ten następnie będzie doręczony O. Przeorowi, celem złożenia do archiwum klasztornego na Jasnej Górze. Wówczas będziemy mogli podać bliższe szczegóły cudownego uzdrowienia.

Chwila bieżąca.

Kraków, dnia 4 września 1922.

KOMISYA CENNIKOWA obradowała w sobotę i ustaliła ceny wytyczne na szereg artykułów spożywczych. W niedzielę przedpołudniem odbyło się liczne zgromadzenie giełdy zbożowej, na którem omawiano sprawę braku mąki i zboża. Szczegółowe sprawozdanie podamy z braku miejsca jutro.

W DNIU DZISIEJSZYM kronika policyjna oprócz kilku drobnych kradzieży nie notuje nic ważnego.

MIEJSKI TEATR OPERA I OPERETKA. Jutro we wtorek pożegnają publiczność krakowską w ostatnim występie gościnnym w „Trubadurze" p. Wolska-Sobańska i p. Mann.

INAUGURACYA SEZONU W TEATRZE BAGATELA. W dniu dzisiejszym po miesięcznej przerwie rozpoczyna teatr Bagatela czwarty rok swej żywotnej i owocnej pracy, wystawiając na inaugurację sezonu świetną komedyę Włodzimierza Perzyńskiego „Szczęście Frania" w doskonałej obsadzie na czele z pp. Sznage-Andruszewską, Skalską (Helenka), Kolman, Gorajska, Nowackim (rola tytułowa), Kliszewskim i Łętowskim, a jeśli się doda, że reżyserya spoczywa w wytrawnych rękach p. Nowackiego, należy wróżyć tej sztuce długotrwałe powodzenie. Dzisiejsza premiera powtórzoną będzie we wtorek i środę.

ŚMIERĆ OD UKĄSZENIA MUCHY. W Dąbrowie górniczej odbył się pogrzeb nauczycielki szkoły kolejowej ś. p. Zofii z Kocotów Wachelkowej, którą na letnisku ukąsiła zjadliwa mucha w rękę. Natychmiastowe zabiegi i ratunek nic nie pomogły, gdyż nastąpiło zatrucie krwi i ukąszona w kilka dni zmarła.

OJCOBÓJSTWO. W Orku pow. nieszawskim zamordowany został 60-letni kolonista Nehring. Okazało się, że mordercą był własny syn. Przyczyną zabójstwa były sprawy majątkowe. Zabójcę aresztowano.

KURS KILIMÓW I DYWANÓW STRZYŻONYCH, kroju bielizny, ozdób na drzewko i kroju krawieczyzny urządza Liga Pomocy Przemysłowej Kraków, Grodzka 13, od dnia 15 września 1922.

Dwumiesięczne pożyczki dla urzędników państwowych.

Nowa ustawa przewiduje pożyczki trzymiesięczne. — Urzędnicy zaciągają dwumiesięczne.

Nadchodzący obecnie sezon jesienny zmusił urzędników państwowych do poszukiwania **rozmaitych źródeł**, z których mogliby zaczerpnąć trochę pieniędzy na niezbędne wydatki.

Okazuje się, że najpewniejszem źródłem jest **zaciągnięcie pożyczki ze skarbu państwa w wysokości dwumiesięcznych poborów.**

Właściwie nowa ustawa o państwowej służbie cywilnej **uprawnia urzędników do zaciągnięcia pożyczki w wysokości trzymiesięcznej pensyi**, jednakże urzędnicy dotychczas jeszcze nie mogą korzystać z tego prawa, ponieważ **nie wydano przepisów wykonawczych** do ustawy wymienionej.

Na razie więc urzędnicy, po otrzymaniu dwumiesięcznej pożyczki, **korzystają z większych sum**, jednakże stan taki odbije się na ich przyszłych budżetach wobec **dużych potrąceń**, jakie będą robione z ich pensyi na poczet zaciągniętej pożyczki.

Zaciąganie pożyczek jest praktykowane obecnie **przez wszystkich prawie urzędników, jako jedyny i doraźny sposób wyjścia z kłopotów materyalnych.**

Wprawdzie rozeszła się pogłoska o zamierzonem przyznaniu urzędnikom **zasiłków doraźnych na kupno odzieży zimowej**, lecz urzędnicy, **przyzwyczajeni do obietnic, nie wierzą, aby pogłoska ta była urzeczywistniona.**

Tajemnice pewnego sanatoryum.

MŁODY LEKARZ I HISTERYCZNA PACYENTKA.

(z) Przed sądem wiedeńskim toczył się proces, w którym jako oskarżyciel występuje Aleksander W., obecnie praktykujący w Polsce. Lekarz ów, będąc jeszcze zajęty w sanatoryum austryackiem Swetlin, dostał nagle wypowiedzenie. Za powód posłużyła skarga pewnej damy z lepszego towarzystwa, bawiącej w sanatoryum, jako pacyentka.

Podejrzywano ogólnie, że damę tę łączy z lekarzem **bliższy stosunek. Wyprawiała mu często sceny zazdrości** (miała do tego powód, gdyż dr. W. był o całe 20 lat młodszy od niej), a wreszcie oskarżyła go przed właścicielem zakładu, że nadużył jej powolności, że wyłudził od niej kosztowności, które spieniężył i t. d.

Świadkowie zeznali natomiast, że pani F. **jest histeryczką**, której opowiadaniom nie można dać wiary, że **moralność jej była dość wątpliwa**, co stwierdziła pewna pielęgniarka, złapawszy ją na czułem rendezvous z jednym z pacyentów i t. d.

Przewodniczący z powodu niestawienia się głównego świadka, pani F., rozprawę odroczył, zaznaczając, że z prawdziwym niesmakiem przyjdzie mu jeszcze **raz** słuchać tych sztywnych rewelacyi z za kulis sanatoryum.

Zdemaskowanie ukraińskiego skautingu

Onegdaj stanęła przed lwowskim sądem okr. karnym Kiekiszówna, główna organizatorka „Płastuna", rzekomego „skautu" ukraińskiego, a właściwie tajnej bojowej organizacyi ukraińskiej, której celem jest oderwanie Małopolski wsch. od Polski, oraz szpiegostwo wojskowe na rzecz tych mocarstw, wrogich Polsce, na których pomoc liczą Ukraińcy, a więc na rzecz Rosyi sow. i Czechosłowacyi.

Najbardziej charakterystycznym jest fakt, że **do tej rzekomej dla dzieci stworzonej organizacyi skautowej należą w wielkiej części sami spiskowcy ukr. i b. oficerowie i żołnierze armii ukr.** „Płastuna". Pod okiem władz odbywają się całkiem jawnie ćwiczenia wojskowe.

Wobec tego, że Kiekiszówna — mimo iż była oskarżona o szpiegostwo — odpowiadała z wolnej stopy — nie jawiła się mimo doręczonego wezwania na rozprawę, postanowiono prowadzić rozprawę zaocznie. Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Obwiniona Marya Kiekiszówna, lat 37, z zawodu nauczycielka, organizatorka główna „Płastuna", oskarżona została o zbrodnię szpiegowską, dokonaną w ten sposób, że **w ciągu r. 1919, 1920, 1921 i 1922, wywiadywała się o dyslokacyi wojsk polskich w celu donieslenia o nich wrogowi państwa.**

Przeprowadzona dnia 3 lutego 1922 **rewizya** w mieszkaniu Kiekiszówny wykryła dobrze ukryty w jej kufrze zeszyt, w którym był przedstawiony graficznie i słowami **plan dyslokacyi i rozmieszczenie poszczególnych pułków piechoty i artyleryi 11 dywizyi polskiej**, dyslokacya 5, 11 i 12 dywizyi polskiej, oraz rozmieszczenie baonów celnych na pograniczu wschodniem, organizacyi strzeleckich, Sokoła, Skautu i t. p.

Wogóle znajdowała się tam dyslokacya wojsk na terenie wsch. Małopolski od Lwowa na wschód. Kiekiszówna tłómaczyła się, że nie wie, kto jej do kufra ten zeszyt włożył. Lecz kłamliwemu temu wykrętowi zaprzeczyli znawcy stanowczo, którzy orzekli, że **pismo pisane ręką Kiekiszówny, ponadto, że w jej kufrze było wiele takich samych zeszytów.**

Po odczytaniu aktu oskarżenia, trybunał na wniosek prokuratora i obrońcy odroczył rozprawę w celu wyszukania obwinionej.

AL. DUMAS (ojciec).

1001 OPOWIEŚCI O DUCHACH.

PRZEŁOŻYŁ St. KULIŃSKI. 32

—o—

Teraz wydobył z kieszeni pęk — nie kluczy, lecz owych narzędzi, które je zastępują, noszących nazwę „Rosignols" (wytrychy), zapewne od osławionego Rosignola, który chlubił się, iż posiada klucz do wszystkich szyfr. Zapomocą jednego z tych narzędzi otworzył tabernakuł, wyjął zeń święte cyboryum, wspaniały srebrny kielich, cyzelowany za Henryka II, następnie masywną monstrancyę, podarowaną miastu przez królowę Maryę Antoninę, wreszcie dwie pozłacane ampułki.

Wypróżniwszy w ten sposób tabernakuł, zamknął go starannie napowrót i przyklęknął, by otworzyć dolny schowek ołtarza, w którym znajdował się obraz Matki Boskiej z koroną ze złota i dyamentów na głowie i sukienką pokrytą klejnotami.

Po upływie pięciu minut złodziej, — nie próbując stłuc szklanych szyb schowka, co ułatwiłoby mu robotę, otworzył schowek wytrychem, podobnie jak tabernakuł i zabrał się do zdzierania sukienki i korony, by je złożyć obok monstrancyi, cyboryum i ampułek; nie chcąc dopuścić do takiego świętokradztwa, wyszedłem z konfesyonału i zbliżyłem się ku ołtarzowi.

Usłyszawszy hałas, jaki sprawiło przymknięcie drzwiczek konfesyonału, złodziej odwrócił się. Pochylony w moją stronę usiłował przeniknąć wzrokiem ciemności; konfesyonał znajdował się jednak poza obrębem światła, to też rabuś ujrzał mię dopiero wtedy, gdy wszedłem w krąg rozjaśniony blaskiem świecy.

Złodziej spostrzegłszy człowieka, oparł się o ołtarz, dobył pistoletu i skierował go ku mnie.

Wkrótce poznał zdaje się po czarnym ubiorze, że jestem prostym, nieszkodliwym księdzem, który nic posiada żadnej tarczy, prócz wiary, żadnej broni, prócz słów.

Nie bacząc na grożący mi pistolet podszedłem aż do stopni ołtarza. Czułem, że jeśli wystrzeli do mnie, to albo pistolet odmówi posłuszeństwa albo kula chybi. Trzymałem rękę na medalionie i czułem się zupełnie bezpieczny pod tarczą i opieką Najświętszej Panny.

Ten spokój biednego wikaryusza wywarł widocznie wrażenie na bandycie.

— Czego chcesz? — zawołał, usiłując głosowi swemu nadać brzmienie stanowczości.

— Ty jesteś l'Artifalle? — zapytałem.

— Do kroćset! — odparł, — któż inny, jak nie ja, śmiałby w nocy sam jeden wedrzeć się do kościoła?

— Biedny, zatwardziały grzeszniku! I ty jeszcze pysznisz się swoją zbrodnią? Czyż nie pojmujesz, że w tej niebezpiecznej grze grozi niebezpieczeństwo twemu ciału i duszy?

— Ba! — odparł, — co do mego ciała, to już nieraz je wyratowałem i myślę, że i tym razem je wyratuję, co zaś do mojej duszy...

— I cóż, co do twej duszy? —

— To ta obchodzi mą żonę; ona jest pobożna za nas oboje to i moją duszę uratuje wraz ze swoją.

— Masz racyę; twoja żona, mój przyjacielu, jest to bogobojna kobieta, która z pewnością umarłaby ze zgryzoty, gdyby wiedziała, jaką zbrodnię zamierzałeś teraz popełnić!

— Oh, oh! Myślisz księże, iż moja żona umarłaby ze zgryzoty?

— Z pewnością!

— Hm, tak chciałbym zostać wdowcem! — rzekł bandyta, wybuchając śmiechem i wyciągając ręce po święte naczynia.

Wstąpiłem po trzech stopniach na podyum ołtarza i zatrzymałem jego ramię, mówiąc:

— Nie! Nie popełnisz tego świętokradztwa!

— I któż mi przeszkodzi?

— Ja!

— Siłą?

— Nie lecz perswazyą. Bóg zesłał sługi swe na ziemię nie poto, aby używali siły, bo to jest broń ludzka, lecz perswazyi, która jest cnotą niebiańską. Mój przyjacielu, tu nie chodzi o kościół, który sobie może sprawić inne naczynia, lecz o ciebie, gdyż nie mógłbyś potem zmazać tego grzechu. Przyjacielu, ty nie popełnisz tej zbrodni!

— Ej, cóż znowu? Myślisz, cnotliwa osobo, że to moja pierwsza zbrodnia?

— Nie, wiem że to dziesiąta, dwudziesta, trzydziesta może, lecz oto mnie nie obchodzi. Aż dotąd oczy twe były zamknięte, oczy te otworzą się dziś wieczór, oo wszystko. Czy nie słyszałeś może o mężu zwanym Saul, który pilnował szat ludzi, kamienujących św. Szczepana? A więc mąż ów wedle własnych słów, miał oczy pokryte łuskami; pewnego dnia łuski te spadły mu z oczu i przejrzał. Był to św. Paweł.

— Powiedzcie mi tylko księże, czy świętego Pawła ścięto?

— Tak.

— No więc, i na cóż mu się przydało, że przejrzał?

— Cud ten natchnął go przekonaniem, że czasem zbawienie duszy następuje po śmierci ciała. Święty Paweł pozostawił na ziemi imię godne czci, zaś w niebie zażywa wiecznej szczęśliwości.

— Ile lat miał święty Paweł, gdy przejrzał?

— Trzydzieści pięć.

— Ja mam już więcej, bo czterdzieści!

— Zawsze jest czas na skruchę. Jezus powiedział do łotra po lewicy: „Rzeknij słowo skruchy, a zbawię cię!"

— Do licha! Ależ ci to zależy na tem srebrze! — rzekł bandyta patrząc na mnie.

— Nie, zależy mi na twej duszy, którą chcę uratować.

— Na mojej duszy? Chcesz, bym w to uwierzył? Wolne żarty!

Demon zbrodni i jego ofiary.

Szajka młodocianych bandytów i jej herszt. — Dentysta, chemik, hypnotyzer i wynalazca w jednej osobie.

(z) Dzienniki doniosły przed kilku dniami o aferze 18-letniego studenta, Zygfryda Lewintera w Wiedniu. Młodociany ten syn bogatego kupca podczas nieobecności rodziców zaprosił do domu przygodne wesołe towarzystwo, złożone z kilku również młodych osobników obojga płci. Urządzono biesiadę, podczas której goście upoili Lewintera. Przebudziwszy się nazajutrz z ciężką głową, **skonstatował zniknięcie gości oraz naczyń srebrnych i biżuteryi, wartości 20 milionów koron.**

Dochodzenia policyjne wykryły wkrótce zbrodniczą szajkę i wykazały, że głównym jej prowodyrem i autorem łotrowskich pomysłów **był 18-letni technik dentysta, Walenty Jester**, którego mimo młodego wieku nazwać można istnym **demonem zepsucia i zbrodni.**

Stał się nim **pod wpływem znów innego złego ducha**, o nieznanem dotychczas nazwisku, który nieposzlakowanego dotychczas młodzieńca wciągnął w wir szalonego życia występku. Jester zajmował się przez pewien czas

STUDYAMI NAD BUDOWĄ SAMOLOTÓW ORAZ HYPNOZĄ,

a wreszcie chemią. Ze swym tajemniczym opiekunem udał się nawet do Holandyi, by tam wyrobić sobie patent na wynalazek lotniczy.

Dostawszy się w złe towarzystwo, Jester zaczął brnąć coraz bardziej w kałuży zepsucia. Od gospodyni pewnego lekarza wyłudził bloczek z receptami i fałszując podpis nabywał w ten sposób różne środki odurzające, jak weronal, trional, chloroform, których szajka

UŻYWAŁA DO CELÓW ZBRODNICZYCH.

Oddany do zakładu poprawczego, poznał tam pewnego młodzieńca imieniem Harry i namówił go do uśpienia i obrabowania rodziców, wręczywszy mu w tym celu środki odurzające. Harry w ostatniej chwili poczuł skruchę i zużył tylko drobną dawkę narkotyku, poczem zerwał stosunki z Jesterem.

Jak stwierdzono,

JESTER HYPNOTYZOWAŁ SWE OFIARY,

aby się ustrzedz w ten sposób przed ich zeznaniami w razie ujęcia. Całe to dobrane towarzystwo znajdowało się więc **w zupełności pod wpływem owego 18-letniego herszta.** Zdaje się, że Jester zaczął karyerę od ograbienia własnego szefa, dentysty, któremu skradziono przybory zawodowe, wartości kilku milionów koron.

Cała ta historya rzuca smutne światło na **straszną demoralizacyę współczesnej młodzieży wielkomiejskiej.** 18-letni bandyta i jego niewiele starsi towarzysze, działający pod wpływem hypnozy, stosujący środki narkotyczne, — to znamienny objaw nowoczesnego zepsucia.

Z fryzyera — milionerem.

Niezwykły jubileusz wynalazcy ondulowania.

(z) W przyszłym miesiącu w Paryżu odbędzie się **oryginalny jubileusz**, na który zjadą się mistrze kunsztu fryzyersko-perukarskiego ze wszystkich stron świata. Człowiek, którego w ten sposób mają uczcić, dokonał przed 50 laty w swoim rodzaju **epokowego przewrotu we wzniosłym kunszcie fryzyerskim** jako **wynalazca ondulowania.** Niejedna czytelniczka, której nadobna główka zyskuje nowe powaby, przez ondulowanie, z zaciekawieniem dowie się, komu ma zawdzięczać ten wynalazek.

Marcel — jak się zowie ów słynny mąż — zaczął karyerę jako biedny pomocnik fryzyerski. Marzeniem jego było — dostać się do Paryża i fryzować wytworne damy dworu cesarskiego. Jakoż udało mu się znaleść posadę w Paryżu, lecz pierwsza próba talentu **przyniosła mu gorzkie rozczarowanie.** Osądzono, że jego na prowincyi nabyte wiadomości kwalifikują go conajwyżej do — pomywania szyb sklepowych i zawiązywania gościom przed goleniem serwetki pod brodę.

Aliści **geniusz zawsze wybić się musi**, choćby mu do tego **dopomógł przypadek.** Przecierpiawszy parę lat praktyki, Marcel ożenił się i otworzył skromny „salon" fryzyerski, w którym żona jego obsługiwała żeńską połowę klienteli. Jedna z klientek, podziwiając piękne, w naturalny sposób falujące włosy pani Marcel, zapragnęła mieć podobną fryzurę. Próby, czynione przy pomocy zwykłego żelazka, nie zdały się na nic. **Marcel jednak nie zraził się.** Dopóty myślał i myślał aż wymyślił owo **epokowe arcydzieło — maszynkę do ondulowania.**

Od tej pory **sława jego rosła z dnia na dzień.** Modne damy z półświatka i sławne aktorki rozniosły na swych ondulowanych fryzurach imię Marcela po całym Paryżu — to jest po całym świecie. Niejaka lady Lennox **zapłaciła mu 10 tysięcy franków i koszta podróży do Londynu na jeden seans ondulowania.**

W dziesięć lat ze skromnego fryzyera **stał się milionerem.** Syt sławy i złota zwinął przed 25 laty swój salon ku niepomiernej rozpaczy klientek. W pobliżu Paryża zakupił magnacki majątek i osiadł tam na stałe. Wierny wspomnieniom dawnych czasów **w osobnym pawilonie w ogrodzie kazał urządzić... salon fryzyerski**, wiernie skopiowany z tego, w którym zaczął karyerę pełną sławy. Oczywiście — nad bramą widnieje **herb właściciela: żelazko do ondulowania na złotem tle...**

Włosy słonia jako porta-bonheur.

Sądząc, że włos słonia przyniesie jej szczęście, pewna lady zwróciła się do zarządu ogrodów zoologicznych w Londynie z prośbą o przysłanie jej jednego włosa, by mogła z niego zrobić pierścionek. Niestety słonie w niewoli przez tarcie łysieją na końcach ogonów, więc oryginalnej prośbie nie uczyniono zadość. A może zarząd obawiał się, że popularność takiej mody pozbawiłaby słonie resztek nielicznych włosów. Dama, której włos słonia był koniecznie do szczęścia potrzebny, zwróciła się do „Daily Mail" i na apel gazety całe stosy włosów zaczęły w przeciągu 24 godzin napływać do redakcyi. Ten zbiór zawierał **od kawałków** włosów pojedynczych zaledwie na 3 cale długich, aż do całych ogonów o 300—400 **włosach.** Niektóre z tych włosów są grube jak laseczka grafitu w ołówku, jeden włos związany białą wstążeczką miał aż 12 cali dług. Oprócz tego nadeszły wyjaśnienia, gdzie i kiedy zdobyto te trofea i przepisy, jak należy gotować włos, aby uzyskać giętkość potrzebną dla zrobienia z niego bransoletki lub pierścionka.

—ooo—

— Czy mam ci to udowodnić, że mi zależy na zbawieniu twej duszy?

— Tak, udowodnij to, a sprawisz mi przyjemność,

— Jak wysoko cenisz wartość łupu, który zamierzałeś zabrać tej nocy?

— Ho, ho! — zawołał bandyta, rzucając zadowolone spojrzenie na naczynia, — to warte tysiąc talarków.

— Tysiąc talarów?

— Wiem dobrze, że to warte dwa razy tyle, lecz muszę przynajmniej dwie trzecie zysku stracić przy tym interesie; te przeklęte żydy to straszne złodzieje!

— Chodź do mnie?

— Do ciebie?

— Tak, do mnie na plebanię. Mam tam tysiąc franków, dam ci je jako zadatek.

— A reszta, dwa tysiące?

— Co do reszty, to obiecuję ci na moje słowo kapłańskie, że udam się do rodzinnej wsi, — moja matka ma tam posiadłość, — sprzedam dwa lub trzy morgi gruntu, a uzyskane w ten sposób dwa tysiące dam tobie.

— Tak, by mi wyznaczyć spotkanie i zwabić mię w zasadzkę?

— Sam chyba nie wierzysz w to, co mówisz! — odparłem, wyciągając dłoń ku niemu.

— To prawda, sam w to nie wierzę, — odparł z ponurą miną. — A więc twoja matka jest bogata?

— Moja matka jest biedna.

— W takim razie zrujnujesz ją?

— Skoro jej powiem, że w ten sposób uratuję może jedną duszę, to pobłogosławi mię, choćby miała zupełnie zubożeć. Zresztą, gdyby jej już nie starczyło środków do życia, to ja ją wezmę do siebie, a moja pensya wystarczy na nas dwoje.

— Przyjmuję! — rzekł, — chodźmy do twego mieszkania.

— Dobrze, lecz wprzódy...

— Co takiego?

— Schowaj te rzeczy, któreś wyjął, napowrót w tabernakule i zamknij go kluczem, to ci przyniesie szczęście.

Bandyta ściągnął brwi, jak człowiek, który mimowoli ulega potędze wiary, poczem złożył święte naczynia w tabernakule, zamknął je i rzekł:

— Chodź!

— Zrób naprzód znak Krzyża Świętego! — rzekłem doń.

Próbował roześmiać się szyderczo, lecz śmiech zamarł mu na ustach.

Przeżegnał się.

— A teraz chodź zę mną! — rzekłem.

Wyszliśmy małą boczną furtką. W niespełna pięć minut byliśmy na plebanii.

Przez całą tę krótką drogę bandyta okazywał niepokój, oglądał się na wszystkie strony, widocznie obawiając się, że chcę go wciągnąć w zasadzkę.

Przybywszy na miejsce, zatrzymał się we drzwiach.

— No więc, tysiąc franków? — zapytał.

— Czekaj! — odparłem.

Zapaliwszy świecę, otworzyłem szafę, wyjąłem z niej worek i podałem mu go, mówiąc:

— Oto one.

— A kiedy dostanę pozostałe dwa tysiące?

— Proszę cię o sześć tygodni zwłoki.

— Dobrze daję ci sześć tygodni.

— Komu mam je doręczyć?

Bandyta namyślał się chwilę, wreszcie rzekł:

— Mojej żonie.

— Dobrze.

— Lecz ona nie powinna wiedzieć, skąd je dostałem, ani w jaki sposób je zarobiłem.

— Nie dowie się o tem ani ona, ani nikt inny. Zato jednak nie popełnisz nigdy włamania w kościele N. P. Maryi w Etampes ani w żadnym innym czci Matki Boskiej poświęconym przybytku!

— Nigdy!

— Dajesz na to słowo?

— Jakem l'Artifaille!

— Idź więc, bracie mój — i nie grzesz więcej!

Pożegnałem go, skinieniem ręki dając znak, że może odejść. Chwilę ociągał się, potem ostrożnie zamknął drzwi i zniknął. Padłem na kolana i modliłem się za duszę tego człowieka. Jeszcze nie skończyłem modlitwy, gdy zapukano do drzwi.

— Proszę! — zawołałem, nie odwracając głowy.

Wchodzący, ujrzawszy mię klęczącego, zatrzymał się i stał za mną.

Ukończywszy modlitwę, odwróciłem się i ujrzałem l'Artifaille'a stojącego nieruchomo koło drzwi z workiem pod pachą.

— Oto, — rzekł — przynoszę ci z powrotem twoje tysiąc franków!

— Moje tysiąc franków?

— Tak i daruję ci pozostałe dwa tysiące.

— Ale przyrzeczenie, któreś mi uczynił, pozostaje w mocy?

— No chyba!

— Żałujesz więc za grzechy?

— Nie wiem, czy żałuję, ale tak czy owak, nie chcę twoich pieniędzy i basta!

Położył worek na kraju skrzyni.

Potem zrobił minę, jakby chciał o coś poprosić, lecz widać było, że ciężko mu wymówić słowo prośby.

— Czego chcesz? — zagadnąłem. — Mów przyjacielu! Uczyniłeś teraz rzecz dobrą. Nie wstydź się tedy, jeśli chcesz uczynić coś jeszcze lepszego.

— Czy żywisz wielką cześć dla Matki Boskiej — zapytał.

— Ogromną.

— I czy sądzisz, że za jej wstawieniem się człowiek, chociażby wielki grzesznik, może doznać zbawienia w godzinę śmierci? A więc, zamiast twoich trzech tysięcy franków, które ci daruję, daj mi jaką relikwię, różaniec lub szkaplerz, abym go mógł ucałować w godzinie śmierci

Zdjąłem medalion na złotym łańcuszku, który mi matka w dniu urodzin zawiesiła na szyi, a z którym się nigdy nie rozłączałem — i dałem go świętokradcy. (c. d. n.)

Hotelowi złodzieje jako para arystokratów.

Sztuczki międzynarodowych złodziei.

W jednym z niemieckich dzienników znajdujemy ciekawy opis, w jaki sposób szajka międzynarodowych złodziei okrada hotele wielkomiastowe:

W jednej z wykwintnych miejscowości kąpielowych **sezon w całej pełni.** Przed chwilą przybił do przystani parowiec, z którego wysiadła **elegancka para,** z mnóstwem kuferków i pakunków, otoczona służącymi i pokojówkami. Jest to **hrabia z małżonką,** który wzbudza ogólne zaciekawienie wśród miejscowych gości kąpielowych. Hrabiowstwo **instaluje się we wspaniałym nadbrzeżnym hotelu.**

Na plaży rozpoczęła grać muzyka. **Hotel pustoszeje.** Goście wszyscy na promenadzie. Wesołość i radość widnieje ze wszystkich twarzy. Nawet służba hotelowa w przeważnej części wyległa na piasek. W hotelu cisza.

I oto nikt nie zauważa, jak **jakaś tajemnicza ciemna postać** prześlizguje się przez korytarze hotelu. Znika wreszcie w drzwiach pokoju, w którym mieszka znana rodzina amerykańska. Za chwilę postać jest już w innym pokoju baronowstwa, wreszcie u diwy filmowej.

Po kilku godzinach goście wracają, ale jakiż czeka ich widok w hotelu. **Wszystkie kufry i walizy pootwierane, czeki, pieniądze, brylanty poznikały.** W hotelu czyni się larum. Wszyscy się skarżą, że ich okradziono, — **wykwintni hrabiowstwo również są porządnie ograbieni.**

Wzywają policyę, rozpoczyna się przesłuchiwanie służby, goście domagają się od właściciela hotelu odszkodowania, wreszcie **parę rodzin zirytowanych — opuszcza niegościnny hotel, a między nimi wyjeżdża również „ograbiona“ para hrabiowska.**

Pan hrabia śmieje się do hrabiny i mruga znacząco okiem. **Obłowili się porządnie.**

CIEKAWE ROZMAITOSCI.

(z) **LUDNOŚĆ PRAGI** według ostatnich obliczeń wynosi 676.000 mieszkańców, w tem tylko 6000 żydów.

ZGON POLSKIEJ FILANTROPKI. Przed tygodniem doniesiono z Rzymu o zgonie hr. Ledóchowskiej, siostry znanego generała Jezuitów. — Zmarła, która swego czasu należała do znanych piękności i była damą dworu w. ks. Toskańskiej, przejęła się gorącą działalnością misyjną kardynała Lavigerie, założyła pisma „L'echo de l'Afrique“ i wreszcie schroniwszy się w zacisze klasztoru, rozwijała stąd żywą akcyę przeciw niewolnictwu. W r. 1894 założyła Stowarzyszenie św. Piotra Klawera. W ciągu swego pracowitego żywota zebrała ogromną sumę, 11 i pół milionów franków, na cele dobroczynne i wykupiła przeszło 8000 niewolników.

(z) **STRASZNA TRAGEDYA PARY NARZECZONYCH.** Wstrząsający wypadek zdarzył się przed tygodniem na peronie miasta Verviers w Belgii. Pewna panna odprowadziła na dworzec narzeczonego, mającego odjechać do Kolonii. Gdy pociąg ruszył, młode dziewczę dostało się w natłoku pod koła, które nieszczęśliwą literalnie zmiażdżyły. Narzeczony, jakby tknięty obłędem na ten widok, wyskoczył z pociągu i jak opętany wybiegł z dworca. Do tej pory nie wiadomo, co się z nim stało.

(z) **6-LETNIA DZIEWCZYNKA RATUJE BRACISZKA.** Mała córeczka szwedzkiego robotnika Windblada z Varnamö ocaliła trzyletniego braciszka od niechybnej śmierci. Malec bawił się na torze kolejowym, gdy wtem nadjechał pociąg. — Dziewczątko, nie bacząc na niebezpieczeństwo, w ostatniej chwili zdążyło porwać braciszka i odrzucić go na bok, przyczem sama nie zdążyła się już usunąć i koła lokomotywy zadały jej tak ciężkie obrażenia, że wkrótce zmarła.

(z) **GIMNAZYUM CZESKIE W CIESZYNIE.** Według doniesień pism praskich w t. zw. „czeskim“ Cieszynie otwarto czeskie gimnazyum. Dla dzieci, nieumiejących po czesku, otwiera się klasę wstępną. Dzienniki miejscowe zaznaczają ironicznie, że zdaje się cała frekwencya uczniów skupi się właśnie w klasie wstępnej.

Zarazem pisma niemieckie żalą się, że wpisy do szkół śląskich mają się odbywać wobec komisarza rządowego, co oczywiście spowoduje presyę w kierunku zapisywania dzieci niemieckich do szkół czeskich.

(z) **SOWIETY NA JARMARKU LIPSKIM.** Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa! I bolszewicy zdołali wystawić coś na słynnym lipskim jarmarku. Nie kości ofiar głodu, zjedzonych przez współbraci, ani bakcyle cholery, tyfusu czy dżumy, lecz całkiem wartościowe próbki towarów: len, konopie, skóry, drzewo i zęby mamuta, znalezione na Syberyi. Specyalny oddział zajmują zioła lecznicze, tworzące jedno ze źródeł eksportu rosyjskiego. Oczywiście zioła owe działają leczniczo tylko na bardzo „delikatne“ choroby, głodu ani zarazy zapomocą nich uleczyć niepodobna, dlatego też się je wywozi.

(z) **SAMOBÓJSTWO DZIENNIKARZA.** Prasa w Niemczech przeżywa obecnie ciężki kryzys, którego wyrazem jest zwinięcie kilku tysięcy wydawnictw peryodycznych. Przed kilku dniami popełnił samobójstwo Paweł Frotscher, redaktor prowincyonalnego dziennika „Arnstädter Nachrichten“, wychodzącego już od 150 lat. Samobójstwo było wynikiem ruiny tego wydawnictwa.

(z) **STRASZNY CZYN OBŁĄKANEGO.** W Lugano 35-letni wieśniak Berla w przystępie **szału** odciął brzytwą głowy trojgu swym dzieciom, następnie zabił teścia i wreszcie strzelił do siebie, raniąc się ciężko. Aresztowano go i oddano do szpitala.

Tower.



Rycina powyższa przedstawia słynny „Tower“ londyński. Otaczające go fortyfikacye datują się z końca XII wieku, z czasów panowania **Henryka** III. Zbudowana przez Henryka I pomiędzy **rat**uszem a rzeką Tamizą siedziba królewska **zo**stała doszczętnie zburzona przez **Cromwella,** tak iż nie pozostało z niej żadnych **szczątek.** Tower odgrywa w historyi Anglii wybitną **rolę,** jako więzienie wielu sławnych przestępców **po**litycznych.

BEETHOVEN I MOZART DO TAŃCA. Pochodzący z Węgier kapelmistrz i autor operetek, **Armand** Vescey, który podczas dłuższego **pobytu w** Ameryce dorobił się tam majątku i nazwy **„dyktatora muzyki tanecznej“** — przybył w tych dniach do Londynu i otoczony przez ciekawych **reporterów** opowiadał im co następuje o zadziwiającej **reformie**, którą wprowadził do muzyki **tanecznej.**

— W Ameryce usunęliśmy z „jazz-bandów“ **całe** ich barbarzyństwo i wrzawę. Dzisiaj panują w **nich** wielcy mistrze. Przedewszystkiem Beethoven, **po**zatem także Mozart, Brahms, Grieg. **Wszystkich** mistrzów klasycznych dostosowaliśmy do **tańca,** wskutek czego powstała rytmiczność i akcentacya muzyki, zapewniająca publiczności **amery**kańskiej najlepszą muzykę taneczną i **przyczynia**jącą się wielce do rozbudzenia śród niej interesu do muzyki klasycznej!

Osłupiali reporterzy nie wiedzieli wprawdzie, czy „dyktator muzyki tanecznej“ kpi z nich, czy o drogę pyta, zanotowali jednak skwapliwie te nadzwyczajne jego wynurzenia.

Dola i niedola Śląska Cieszyńskiego.

(Z tamtej strony Olzy). 3

—ooo—

Wszak właściwie nic za markę tam nie kupi i jeśli kwotę 50.000 ktoś tam zabiera, to czyni to przeważnie z braku przechowania w polskim Cieszynie. Nie mówi się tu o wypadkach milionowego szmuglu polskiej waluty, ale o codziennych wycieczkach polskiej ludności z czeskiej części Śląska, która gotówkę w polskich pieniądzach zabiera często ze sobą. Sprawę tę należałoby uregulować, tembardziej, że Czesi pozwalają na zabranie ze sobą 150 tysięcy, a nawet więcej w walucie polskiej. Widocznie więc nie zależy im na przywozie marek polskich. Tak przynajmniej rozumować musi laik, a tem bardziej prosty robotnik-górnik. Po przejściu mostu zdążamy ulicą do dworca głównego w Cieszynie. Rzućmy okiem na miasto **C. Tesin**, jak to głosi czeska tablica na dworcu. Mimo, iż Czechów tu prawie niema, z wyglądu miasto ma charakter narzucony czeski. Rozmaite tridy ulice, poprzemieniane nazwy, nieraz bardzo pięknie brzmiące n. p. „Saska Kępa“, „Saska Kupa“ itd. O ile polski Cieszyn przemienił się duchowo, o tyle czeski przemalował się zewnętrznie. Na ulicach gwar niemiecki i polska mowa zaległa, po czesku mówi tylko napływowy kolejarz, legionarz, urzędnik przybyły gdzieś z Ostrawy, Pragi, Moraw. Przybysza uderzają przedewszystkiem ceny w oknach wystawowych. Znikły tysiące, widzisz ceny w jednostkach, dziesiątkach, najwyżej w kilku setkach Kc. Przypominają te ceny mniej więcej nasze ceny w koronach z roku 1918. Czeski Cieszyn to równina, z której widać majestatyczny amfiteatr polskiego Cieszyna. Środkiem szumi Olza, gwar miasta polskiego dolatuje tutaj silnie. Na moście rozgrywają się nieraz komiczne sceny. Ponieważ miasto podzielono tak głupio, że n. p. czeski Cieszyn niema swego cmentarza, który leży w Polsce, przeto czescy poddani z czeskiego Cieszyna po śmierci idą spocząć na wieki w gościnnej polskiej ziemi! Oto idzie pogrzeb z czeskiego Cieszyna. Kondukt pogrzebowy wydaje się jednak polskiej służbie granicznej na moście zbyt okazały i długi, żałobni goście zbyt weseli. Chwilka i trumna ze zwłokami zmarłego, najbliższa rodzina zmarłego przechodzi do Polski, reszta „żałobnych gości“ poddaną zostaje ścisłej rewizyi. Zgiełk, zamieszanie i za chwilę całe stosy cukru, cukierków, flachy wódki, kilometry materyałów jedwabnych, zapełniają budę celną, a „goście żałobni“, teraz naprawdę w żałobnym nastroju, przechodzą na polską stronę lub wracają na czeską, gdzie wita ich uśmiechnięty strażnik słowami: spatnie to dopadlo!“

Podobnie ma się sprawa ze służbą pożarną, której czeski Cieszyn nie posiada. Pali się w czeskim Cieszynie, a ratować jedzie straż pożarna z polskiego Cieszyna. Lub inny obrazek. W czeskim Cieszynie strajk generalny. Strajkuje i gazownia. Ponieważ prądu elektrycznego dostarcza polski Cieszyn, więc wieczór Polska oświetla Cieszyn czeski, a Czechy gaszą światło gazowe w polskim Cieszynie, lub też wstrzymują wodę, bo o ile studnie wodociągowe są w Polsce, o tyle znowu maszyny, pędzące wodę są w czeskim Cieszynie. Tak wygląda w praktyce „mądrość“ różnych Mannevillów i Pichonów. Ludność klnie i ma racyę, bo jakżeż niema kląć, gdy n. p. ojciec mieszka w polskim Cieszynie, a syn w czeskim, lub kupiec ma sklep w Polsce, a mieszka w Czechach! Lecz granica, granicą i stosunki układają się według tego. Są i inne ciekawe wypadki. Oto małe „bobo“ niesie sobie paczkę cukierków z czeskiej strony. Dostało od cioci, lub jeśli kto woli od swej „Tante“. Czeski cerber puszcza, polski cerber mówi: „wróć się dziecko, tego nie wolno przewozić!“ Bobo płacze, sztab generalny polski na moście naradza się, co zrobić z tym fantem, no i po naradzie zwierzyniecki lub cieszyński akcentem wypowiedziane „uciekaj dziecko do mamy!“ ociera łzy z oczu małego obywatela Cieszyna polskiego. Czasem dobre serce mają nawet cerbery mostowi. (c. d. n.).

—o—

Do naszych prenumeratorów!

Niniejszem oznajmiamy, że zawarliśmy pisemną umowę z „Vestą". Bankiem Wzajemnych Ubezpieczeń w Poznaniu, w myśl której **każdy czytelnik**, który opłaci prenumeratę „Gońca Krakowskiego" zostaje **ubezpieczony bezpłatnie w tymże Banku:**

1) Na wypadek śmierci spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem na

500.000 marek polskich,

2) Na wypadek stałej niezdolności do pracy spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem na

400.000 marek polskich,

Ubezpieczenie powyższe obejmuje **wszelkie nieszczęśliwe wypadki jakie wydarzyć się mogą ubezpieczonemu w życiu codziennem oraz przy wykonywaniu przezeń pracy zawodowej z wyłączeniem nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych uprawianiem jakiegokolwiek bądź sportu.**

Wypadkiem w pojęciu niniejszego ubezpieczenia jest każde dokładnie przez lekarza stwierdzone obrażenie cielesne, którem ubezpieczony bez własnej woli, wskutek niespodziewanego i nagle na organizm jegoz zewnątrz, mechanicznie działającego zdarzenia zostanie dotknięty. Wypadkiem więc n. p. jest śmierć, lub stała niezdolność do pracy wskutek katastrofy kolejowej, wskutek jakiegokolwiekbądź przejechania, wypadku w fabryce przy maszynach, w kopalni przy pracy i t. p. Do wypadków zalicza się także porażenia gromem, prądem elektrycznym, poparzenia, popalenia kwasami gryzącymi, oraz zatrucia krwi, przy których jad dostał się do ciała przez skaleczenie zewnętrznie dostrzegalne. **Wypadki wszelkiego rodzaju skutkiem napadów zbrojnych włączone są do tego ubezpieczenia.**

Nie uznaje się za wypadki: a) wszelkich zwykłych zachorzeń i stanów chorobowych, szczególniej chorób epidemicznych, infekcyjnych, n. p. tyfusu plamistego i inwazyjnych, oraz wszelkiego rodzaju rozmyślnego otrucia się; b) zachorzeń z powodu psychicznych wzruszeń; c) skutkiem działania temperatury; d) uszkodzeń cielesnych powstałych wskutek długotrwałych lub często powtarzanych wysiłków fizycznych.

Do ubezpieczenia przyjmuje „Goniec Krakowski" osoby fizycznie i umysłowo zdrowe **od 18 do 65 roku życia, wszelkiego stanu i zawodu z wyjątkiem:**

lotników, dżokei, nurków, akrobatów i linoskoczków, marynarzy łodzi podwodnych.

Ażeby „Goniec Krakowski" ubezpieczył swego prenumeratora **za darmo** należy: 1) Zapłacić prenumeratę, 2) Wypełnić podany niżej kwestyonaryusz, 3) Wysłać go wraz z opłatą prenumeraty — a wówczas ubezpieczenie **staje się ważne od godz. 12 w południe dnia następnego po wpłaceniu prenumeraty na poczcie lub w Administracyi** pisma naszego w Krakowie, ul. Dunajewskiego. 7.

Poświadczenie z Banku „Vesta" **stwierdzające,** że ubezpieczenie zostało przez ów Bank **przyjęte** otrzyma prenumerator odwrotnie. Ubezpieczenie powyższe jest ważne na czas na jaki została opłacona prenumerata naszego dziennika.

„Vesta", Bank Wzajemnych ubezpieczeń w Poznaniu, instytucya rdzennie polska, **założona** w r. 1873 oparta na wzajemności, zajęła dzięki swojej sprężystości, sumienności i rzetelności w całej Polsce najpierwsze miejsce. Na czele Instytucyi stoi Generalny **Dyrektor dr Maryan Głowacki**, wybitny ekonomista w Polsce. — Dyrektorem działu ubezpieczeń od wypadków w Centrali Banku w Poznaniu jest znany Krakowianin **p. Arpad Czerwiński**, zaś Dyrektorem Oddziału krakowskiego jest członek zarządu Centralnego p. Maryan Lanc, cieszący cię zasłużoną sympatyą w naszem mieście.

Imię i nazwisko
Zawód (dokładnie określony)
Dokładny adres
Data urodzenia
Czy nie jest Pan kaleką?
Czy jest Pan zdrów?
Prenumerata opłacona
Od do
W dowód prawdziwości dat wł. podpis ubezpieczonego

Wycinek ten należy po wypełnieniu przesłać do Administracyi pisma naszego

---

Wszelkich wyczerpujących informacyj tak w sprawie ubezpieczeń wypadkowych, jakoteż i w innych działach ubezpieczeń prowadzonych przez „Vestę" (od ognia, na życie, od kradzieży, od odpowiedzialności prawno-cywilnej i t. p.) udzieli natychmiast Sub-Dyrekcya „Vesty" w Krakowie, ul. Straszewskiego 28, telefon Nr. 139.

Matka z synem zabija ojca

Gospodarz Wasyl Czubatyński z Czernijowa (wsch. Małopolska) żył w niezgodzie z żoną Oleną i synem Mikołajem. Do nieporozumień przyczyniły się pijatyki Czubatyńskiego, po których następnie następowały awantury. **Żona wraz z synem uplanowali zabić ojca** i tą drogą pozbyć się niepokoju w domu.

Onegdaj Czubatyński wrócił pijany z karczmy i rozpoczął kłótnię z żoną, która wraz z synem pracowała w ogrodzie.

Wtedy stojący opodal syn przyskoczył z tyłu do ojca, powalił go na ziemię i wraz z matką związali mu sznurem ręce i nogi, by nie mógł się bronić. Potem Czubatyńska **kilka razy uderzyła leżącego motyką po głowie tak, że ten zginął na miejscu.** Mordercy pozostawili trupa w polu, sami zaś spokojnie udali się do domu. Powracający z pola sąsiedzi znaleźli i zaopiekowali się zwłokami.

Zbrodniczą żonę i wyrodnego syna policya aresztowała i odstawiła do sądu w Stanisławowie.

Opluty pieniądz powodem skandalu.

(z) W pewnem południowo-tyrolskiem miasteczku wydarzyło się przed paru dniami nieporozumienie, które omal nie stało się przyczyną procesu politycznego i rozpętania narodowych nienawiści. Jakiś Włoch, przyszedłszy na zakupno do sklepu, dał córeczce gospodarza 10 centów napiwku. Dziewczynka, zabobonna jak wszystkie Tyrolki, plunęła na monetę, co ma według wierzeń ludowych sprowadzić pomnożenie pieniądza. Włoch zrozumiał to jako znieważenie państwowości włoskiej i podniósł alarm. Żandarmerya uwięziła dziewczynkę i jej rodzinę, zaś gmina musiała dla zadośćuczynienia wywiesić na wieży kościelnej sztandar włoski.

Czarna arystokracya.

(z) Mało komu wiadomo, że Afryka ma swego czarnego prezydenta, nazwiskiem Marek Garvy, który rzucił hasło stworzenia niepodległej murzyńskiej republiki, jednoczącej wszystkich negrów z całego świata pod wspólnym sztandarem. Prezydent ów przebywa w Ameryce i jest przywódcą ruchu wolnościowego wśród tamtejszych murzynów. Niedawno odbyła się szczególna uroczystość, na którą przybyło mnóstwo znakomitości murzyńskich z całego świata. Prezydent w nader uroczysty sposób zamianował szereg „zasłużonych" mężów książętami, hrabiami, baronami itp. Przebieg tej uroczystości nie wiele ustępował ceremoniałowi izby lordów w Anglii. Wszyscy uczestnicy zjawili się w nieskazitelnych frakach lub egzotycznych, błyszczących od złota uniformach. Najwyższe tytuły, jakie rozdał prezydent, opiewały: książę Ugandy i książę Nigeryi. Nie zapomniano też i o czarnej płci pięknej: Szereg dam przedstawiono prezydentowi, przyczem każda klękała przy prezentacyi. — Groteskowe to przyjęcie „dworskie" jest wiernym obrazem właściwej murzynom skłonności do zewnętrznej parady i szyku.

LISTY Z KRAJU.

Z Tarnowa.

Tarnów, we wrześniu.

STAN PRZEDWYBORCZY. Niełatwo się zoryentować w Tarnowie jakie tu są nastroje przedwyborcze. Inteligencya stoi luzem, nie polityku[illegible] bo ją „to wszystko złości". W „Kuryerku" bowiem, który jest głównym jej pokarmem politycznym niema żadnych dosadnych wskaźników, co inteligencya powinna robić, za kim iść. Naturalnie, że niema, a o zgrozo! inteligentni czytelnicy tarnowscy jeszcze się nie zoryentowali, [illegible] „Kuryerek", który im się podobał przedtem, gdy psioczył na „paskopiastów", dziś jest właśnie ich organem. Niezoryentowani spodziewają [illegible] po swem „ulubionem" pisemku jakiejś odmiany. Partyj byłoby bardzo dużo, ale każdej coś brakuje do doskonałości, więc się nikt nigdzie [illegible] angażuje. Jednem słowem jest martwota polityczna. Najwięcej w ciągu 4-letniego istnienia Polski ruszał się prof. Ciołkosz obecnie socyalista (niegdyś satelita br. Bataglii, a także [illegible] dyś klerykał chodzący do kościoła „dla przykładu" z wielkim modlitewnikiem). Teraz w czasach „postępowych" robił wiece drożyźniane ale [illegible] sze nieliczne, nigdy inteligencya na nie nie [illegible] robił wykłady „uniwersytetu ludowego", na [illegible] rych ludek robotniczy zasypiał, robił wiece przeciw magistratowi, przygotowując snadź dla [illegible] bie grunt pod stolec burmistrzowski. Lecz polityka magistracka nie podoba się nikomu, [illegible] nie walczy z żydami przemożnymi dziś w [illegible] gistracie, i żydom się nie podoba, bo zana[illegible]

ich łupi jako prezes kasy chorych. To też żydowski organ „Głos Tarnowski" oświadczył, że p. C. na głosy żydowskie liczyć nie może, bo żydzi postawią swego kandydata. A więc w partyi socyalistycznej kiepsko. Istnieje też partya mieszczańska (Rosseta) którą się zakłada i zakłada, organizuje i organizuje już od listopada, a wciąż ma ona 4 członków tj. pp. ślusarza Lenczewskiego jako prezesa, Borucha i Szczeblika krawców, kandydatów na posłów. Czasem im próbuje coś referować prof. Kargól; ci krawcy kandydaci na posłów pojadą niekiedy na wiec do Zabna i do Wojnicza, ale jakoś partya ich nie przerasta wymienionej czwórki. Ludowcy w mieście już nie próbują działać. Obecnie ma zacząć wychodzić nowe ludowcowe pismo. Zobaczymy co powie. A endecy? są także. Mieliby nawet powodzenie, lecz cóż? kiedy ich prezesi „boją się" nie wiedzieć czego i bali się przez całe cztery lata. TSL które jest w ich rękach stworzyło kino „Marzenie" i bawiło Harry Peclami różnych żydków; urządzało uniwersyteckie wykłady np. o „kobietach w życiu i literaturze" również dla pociechy żydówek, a z tych przedsiębiorstw pochodzące pieniądze obracało na książki także na pociechę młodzieży żydowskiej. Po wsiach zaś odczytów prawie nie robiło, z wyjątkiem kilku świątecznych jak o Konstytucyi 3 Maja. Prezes endeków p. M. jako inspektor podatkowy kłócił się dzień w dzień z chłopami i żydami o daninę i to uważał za dostateczną pracę polityczną. Nie dziw, że nie śnie dziś po czterech latach lenistwa zabierać się do pracy wyborczej. Znaleźli endecy „importowanego" sym patyka prof. W., który krzątał się koło założenia „Rozwoju", założył go, ale mu nikt nie pomaga w ciężkiej nad wyraz tutaj pracy. Ten podjął się wydawania „Gazety Tarnowskiej" lecz w tem wydawnictwie wcale mu nie pomagają, a żydzi widząc jego głos wołającego na puszczy odgryzają się, bo założyli swój organ antyrozwojowy „Głos Tarnowski". I jeszcze jest jedna partyjka Unia dem. państw., założona w lipcu zdaje się na posiedzeniu magistratu, do której przystąpili burmistrz Tertil, wiceburmistrz Muetz, asesorowie Szatko i Michalski. P. Tertil sądził, że w tej partyi działając przypomni swe zasługi dawne jako prezes Koła Polskiego i członka NKN. Lcz „Gazeta Tarnowska" zjechała jego pierwszą „mowę przedwyborczą" wygłoszoną na uroczystości 6 sierpnia. Są i NPRcy, których założył dr Bujalski niedawny wiceminister, lecz ci się rozpadli wskutek grubych nieporządków w ich konsumie. Część więc ich czyta „Gazetę Tarnowską", część chodzi do „Pracy robotników katolickich", a część do socyalistów, reszta pije. Stronnictwo katolicko ludowe, które miało dzięki endekom 2 posłów, teraz skompromitowało się nieco: ks. Lubelski wiecem do służących, na którym pocieszył je na pół bolszewicką niedoszłą ustawą o sługach; dr Matakiewicz głosowaniem przeciw votum nieufności dla p. Naczelnika Państwa; dziś czując się za słabi, pragnęliby znów pomocy endeków, lecz udają silnych, a nadto za dużo mają kandydatów na posłów i to ambitnych odszczepieńców piastowych. O bloku ze Z. L. N. nie myślą, bo uważają, że to by im zaszkodziło. Pogrążeni więc są w bezczynności agitacyjnej, a w kłótniach nad złożeniem listy wyborczej. Wobec tylu partyj, z których każda sądzi, że zwycięży, społeczeństwo „bezpartyjne" jest zdezorjentowane, gra zapamiętale we football i jeśli jacy sławni a uczciwi politycy nie urządzą kilku wieców informacyjnych, któremi by uzupełnili wiadomości polityczne czerpane z „Kuryerka", to i w dzień wyborów pójdą wszyscy na mecz footbalowy zamiast do urny wyborczej.

Humor a małżeństwo

Małżeństwo, ze swemi tak często zmieniającemi się na niebie małżeńskiem zjawiskami budziło zawsze humor postronnych osób, a czasami nawet zainteresowanych. Jeden z najbardziej popularnych żartów powiada, że małżeństwo podobne jest do cebuli, która wyciska łzy z oczu, którą jednak jemy. W Anglii wspominają jeszcze słowa pewnego sędziego z czasów Henryka VIII, który porównywał kandydatów na małżonków z człowiekiem, sięgającym do worka, w którym znajduje się 99 wężów i tylko jeden węgorz. — Jest prawdopodobieństwo jak 100:1, że nie uchwyci węgorza, lecz wyciągnie węża. Kobiety ze swej strony nie pozostały dłużne temu niezbyt grzecznemu filozofowi, wskazując na to, że mężczyzna bez kobiety jest tylko na poły mężczyzną, przytaczając różne przykłady. Prym zdobyła kobieta, która mądrość Salomona przypisywała jedynie temu, że posiadał tak wiele kobiet.

Nie rzadko ceremonię zaślubin nieprzewidziany wypadek pozbawia nieco powagi. Przeważnie mężczyźni zastanawiają się jeszcze w ostatniej chwili nad rozstrzygającem zapytaniem księdza i opowiadają rzeczy, wychodzące poza ramy ceremonii. Jeden z dzienników angielskich pisał, że pewien robotnik z Suffolk na pytanie księdza:

„Czy chcesz ją pojąć jako swą zaślubioną żonę?" odpowiedział:

„Ach tak, mister Parson, chcą, wolałbym jednak jej siostrę".

Również późniejsze burze małżeńskie dały powód do niejednego żartu. Bardzo dobrze poradził sobie pewien młody małżonek w takiem położeniu. Jakiś obcy wszedł do mieszkania młodych ludzi i zastał oboje przy namiętnej kłótni.

„Przepraszam — powiedział zmieszany — chciałem mówić z panem domu".

„Proszę, niech pan spocznie chwilkę, — odparł małżonek — staramy się właśnie ustalić, kto nim jest właściwie".

Teściowa jest przedmiotem wielu żartów. Często jednak jest ona lub teść używany za parlamentaryusza lub pośrednika. Pewnemu bogatemu starcowi naprzykrzał się ciągle zięć, wyliczając mu codziennie wszystkie wady jego córki.

„Tak — rzekł wkońcu starzec — masz zupełną słuszność: córka moja jest nieznośnem stworzeniem i jeśli jeszcze raz usłyszę na nią skargę, wydziedziczę ją!"

Od tej chwili była córka najpoczciwszą kobietą i zięć nie skarżył się więcej.

Również niezdecydowany i wahający się narzeczony stworzył typy, które stopniowo przeszły do żartów ludowych. W Anglii opowiadaja historyę o wahającym się kandydacie na małżonka, który wreszcie odważył się prosić pisemnie damę swego serca o rękę. W chwili, gdy ważne pismo zniknęło w skrzynce pocztowej, chwyta go żal i poczyna robić parasolem rozpaczliwe wysiłki celem wydostania listu. Na darmo, musi poddać się przeznaczeniu. Na szczęście dostał biedak kosza.

Innych zbiera żal później, a szczególnie nieprzyjemnem jest dla narzeczonej, gdy dopiero w kościele ulubieniec rozmyśli się. W pewnym kościółku wiejskim zjawia się oblubieniec porządnie podchmielony. Ksiadz zauważa to, chce odłożyć ceremonię i mówi do narzeczonej:

„Proszę przyjść, gdy wytrzeźwieje".

Oblubienica wybucha płaczem i wznosi ręce z rozpaczliwą prośbą:

„Nie, nie, gdy wytrzeźwieje, nie przyjdzie wogóle".

Najrozsadniej może postępował ten stary szkocki ksiądz, który poprzedzał każde pobłogosławienie małżeństwa ostrzeżeniem: Małżeństwo jest tylko dla niewielu błogosławieństwem, dla wielu potępieniem, a dla wszystkich niepewnością. — Potem czekał mądry ksiądz chwilę i dopiero widząc, że jego ostrzeżenie nie zrobiło wcale wrażenia, mówił z rezygnacyą:

Więc dobrze, zaczynajmy.

Najprostsze jednak pojęcie małżeństwa mają dzieci. Mały, ośmioletni chłopczyk bawi się ze siedmioletnią dziewczynką Anią.

„Aniu — mówi chłopczyk — chcesz być moją żoną?"

„Dobrze" — woła Ania.

Wtedy siada chł[illegible] na piasku, wyciąga z zadowoleniem nogę przed siebie i mówi: „Oczyść mi więc buciki!"

Wyjaśnienia i porady w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi Kraków, Dunajewskiego 7. Telefon 2502.

OGŁOSZENIA

Administracya otwarta od godziny 9—1 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

CENY OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz milimetrowy: W zwykłych ogłoszeniach Mk 90 — Układ tabelaryczny Mk 120. — Nadesłane Mk 250. — Nekrologi Mk 150. — Komunikaty po kronice Mk 300. — Głosy publiczne i Dział ekonomiczny Mk 300. — Ogłoszenia przed tekstem Mk 400. Drobne ogłoszenia po Mk 50 za słowo, dla poszukujących pracy Mk. 30 za słowo.— Matrymonialne i korespondencye prywatne po Mk 100 za słowo.— Ogłoszenia w dnie świąteczne o 25% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Krzywy Antoni. Drukarnia Ludowa w Krakowie.